

TYGODNIK KATOLICKI

Pismo
Religijne
dla
Ziem
Odzyska-
nych

Rok IV.

Gorzów Wlkp., dnia 6 lutego 1949 r.

Nr 6

Msza św. duszą niedzieli chrześcijańskiej

W czasie międzynarodowej Olimpiady w Garmisch 1936 r., ogłoszono w pewną niedzielę, w miejscowym kościele, że Msza św. będzie nieco opóźniona, bo proszą o to saneczkarze szwajcarscy, którym na ranne godziny wyznaczono ćwiczenia treningowe, bo nie chcieli by opuścić niedzielnej Mszy św. W kilka dni później szwajcarscy zawodnicy zdobyli złoty i srebrny medal. Można więc być i dobrym katolikiem i dobrym sportowcem zarazem.

A oto znowu kilka faktów ze sprawozdań misjonarzy: Nie rzadkie są wypadki, że nowo nawróceni murzyni nie żałują 4 do 5 godzin marszu i to po bardzo złych drogach albo w złej pogodzie, by tylko być na Mszy św. w niedzielę. Eskimosi zdobywają się nawet na 4 do 5 dni drogi w jedną stronę, by choć raz w miesiącu być na Mszy św.; Katolików Alaski nie odstrasza tamtejsze mrozy dochodzące do 60 stopni poniżej zera. Gdy w pewną niedzielę na misji w Afallo, w Afryce zabrakło wina mszalnego i dlatego misjonarz udał się do dość odległej sąsiedniej stacji misyjnej, aby tam przynajmniej Mszę św. odprawić, cała ludność jego stacji samorządnie poszła za swoim pasterzem, aby nie stracić tych wielkich skarbów duchowych, jakie mieszczą się we Mszy św. niedzielnej. To dowody szczerej i gorącej wiary w wartość i znaczenie Mszy św.

Niedziela to dzień święty, i dlatego dzień przede wszystkim modlitwy, modlitwy doskonalszej i dłuższej aniżeli w dzień powszedni. Najwyższą zaś, najdoskonalszą i najwzniolejszą modlitwą jest Msza św. Nie może być i nie ma prawdziwej niedzieli chrześcijańskiej bez Mszy św.

Msza św. w świetle wiary.

Wszyscy wierzymy, że Msza św. to ta sama ofiara, jaką złożył Chrystus Pan na Golgocie; że we Mszy św. prawdziwie i rzeczywiście dokonuje się na naszych ołtarzach ta sama ofiara sposobem bezkrwawym, którą temu lat 1900 dokonał Chrystus Pan na krzyżu sposobem krwawym. Jak tam, tak i tu właściwym kapłanem ofiarnikiem jest sam Jezus Chrystus; jak tam, tak i tu przedmiotem ofiary jest prawdziwie Jego Ciało i żywa Krew, utajone pod sakramentalnymi postaciami chleba i wina. Różny jest tylko sposób ofiary: na Golgocie była ofiara krwawa, na ołtarzu bezkrwawa.

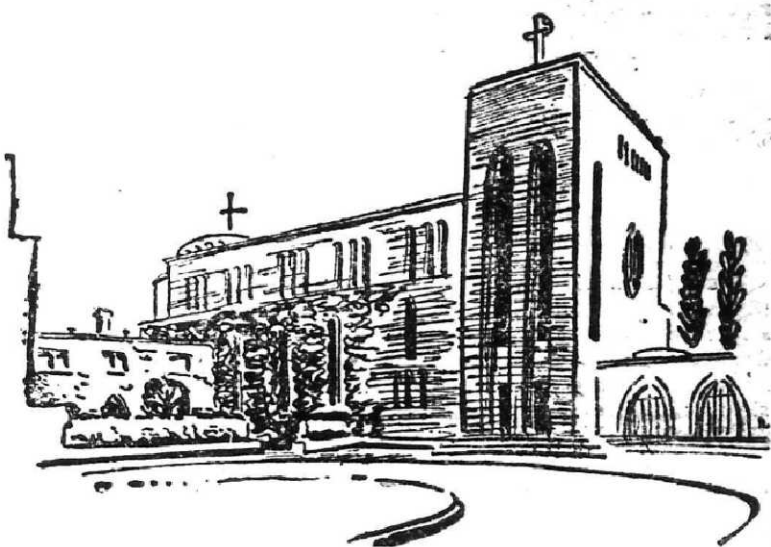
Napewno każdy katolik czułby się niewymownie szczęśliwy, gdyby sam Pan Jezus podarował mu na pamiątkę swej męki jeden z gwoździ, którymi był przybity do krzyża lub cząstkę krzyża św., zroszonego Jego krwią przynajświętszą. Lecz zastanówmy się na chwilę co jest cenniejsze: gwóździ, który przebił ręce i nogi Zbawiciela czy Jego własne, żywe, prawdziwe Ciało.

To co nam dał Pan Jezus we Mszy św. to już nie krzyż, ani gwóździ lub jaka inna relikwia Jego gorzkiej męki, ale Jego własne, prawdziwe Ciało, które podczas każdej Mszy św. naprawdę znajduje się na ołtarzu, a krew w kielichu, to to ta sama krew, którą za nas przelał na krzyżu!

Moc i znaczenie Mszy św.

Jako ofiara Syna Bożego, Msza św. jest aktem najdoskonalszej czci i uwielbienia Boga Najwyższego w niebie. Jak naucza św. Alfons Liguori, jedna Msza św. przynosi Bogu więcej chwały, aniżeli wszystkie modlitwy i pokuty świętych, trudy apostołów, tortury męczenników, płomienna miłość serafinów i samejże Matki Najświętszej. Bo to wszystko akty samych ludzi, istot stworzonych, a Msza św. to ofiara samego Syna Bożego.

Podobnie Msza św. jest aktem dziękczynienia, nieskończenie doskonałym. Gdyby kto przez całe życie składał Bogu na kołanach nieustannie dzięki za otrzymane dobrodziejstwa i łaski



Kościół Królowej Korony Polskiej w Szczecinie, par. św. Rodziny

nie miałby tej wartości co jedna Msza św. jako ofiara dziękczynna. Bo we Mszy św. to dziękczynienie wkłada na nas sam Chrystus Pan, umiłowany Syn Boży. Co więcej, ofiarując Bogu Mszę św. jako dziękczynienie, oddajemy Bogu wzamian za otrzymane dobrodziejstwa i łaski nieskończenie więcej, aniżeliśmy otrzymali, bo we Mszy św. składamy Bogu dar nieskończonej wartości: Ciało i Krew Syna wzamian za łaski i dobrodziejstwa, które mają wartość skończoną!

W taki sam sposób Msza św. jest także nieskończonej wartości zadośćuczynieniem za nasze grzechy. Jak mówi uczony teolog Suarez, żadna prośba, żadne nowenny i nie wiedzieć jak liczne i doskonałe modlitwy, nie są w możności uprosić nam u Boga tyle łask i dobrodziejstw jak jedna Msza św., bo Msza św. to ofiara błagalna o nieskończonej sile. W niej modlitwy nasze i za nas zanoszą do Ojca: sam Jezus.

Życie katolika. Mszą św.

Być na Mszy św. i brać w niej żywy udział to tyle, co łączyć się i jednoczyć z kapłanem przy Ołtarzu, a jeszcze bardziej z jedynym i właściwym Arcykapłanem, Jezusem Chrystusem. Wszak przez chrzest jesteśmy z Nim tajemniczym sposobem złączeni, i jako członki Jego Ciała Mistycznego, stanowimy z Nim Jedno.

Gdy więc pobożnie, ze zrozumieniem i z głęboką wiarą uczestniczymy we Mszy św., wówczas życie nasze staje się jakby drugą Mszą św., ofiarą. Nie sposób być na Mszy św. i nie łączyć się z kapłanem, Chrystusem, nie oddać się, nie ofiarować się tym samym Bogu na Jego służbę i cześć, jak we Mszy św. gdy na ofiarowanie składamy na Ołtarzu chleb i wino, jako dary ofiarne. A ofiarowanie to prowadzi z konieczności do wewnętrznej przemiany człowieka ziemskiego, grzesznego i słabego chrześcijanina, nie z imienia tylko, ale w rzeczywistości i z praktyki życia prawdziwie chrześcijańskiego, podobnie jak we Mszy św. przez konsekrację dokonuje się przeistoczenie chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa. Jak wreszcie we Mszy św. przeistoczenie kończy się komunią, tak i ta wewnętrzna przemiana w życiu chrześcijanina sprowadza Komunię św., zjednoczenie człowieka przez łaskę z Bogiem.

Wielkie korzyści Mszy św.

W ten sposób Msza św. dobrze i pobożnie wysłuchana, to dla katolika źródło niespożytej mocy i siły duchowej i moralnej. I tylko ta siła i moc może przewyciężyć i pokonać w nas samych i w świecie zewnętrznym wszystko, co jest złe, niskie, występne, a wzniesić do tego, co dobre, piękne i szlachetne.

Msza św. to nie tylko najdoskonalszy akt czci Bożej, ale zarazem akt czci publicznej i społecznej. Msza św., to ofiara, a ofiara już ze swej istoty jest aktem czci publicznej; udział we Mszy św. to publiczne i zbiorowe wyznawanie wiary, a zarazem akt, w którym wszyscy obecni wspólnie i społecznie Boga czczą i uwielbiają. Tak więc Msza św. łączy i to wewnętrznie wszystkich w tym samym dziele bez względu na różnice majątkowe, społeczne i stanowe. Msza św. jako ofiara jednego za wszystkich uczy wreszcie i praktycznie wdraża do opanowania egoizmu i nienawiści, do poświęcenia swego dobra osobistego na rzecz dobra ogólnego. Msza św., to najlepsza szkoła społeczeństwa jednostki.

Jakie stąd wnioski

Te wszystkie błogosławione skutki posiada każda Msza św., którą codziennie na naszych ołtarzach odprawiamy; ale jeżeli

dla przeważającej liczby katolików udział we Mszy św. w dzień powszedni jest niemożliwy lub bardzo trudny, niechże w niedzielę przynajmniej nikogo, kto nie ma słusznej przeszkody, na Mszy św. w kościele nie brakuje.

Polak katolik powinien być na całej Mszy św. nie dla formalności lub zwyczaju, ale dla wypełnienia przykazania Bożego i kościelnego, które obowiązują pod grzechem ciężkim. Msza św. niedzielna, to najwspanialsza i najdoskonalsza modlitwa, w której nie tylko sam wznosi się na niebotyczne wyżyny, ale może uprosić wszystkie bez wyjątku łaski i dobrodziejstwa dla siebie, dla swoich najbliższych, dla ojczyzny.

Mówi się dużo o wychowaniu nowego człowieka, o nowym ukształtowaniu świata. Dobra jest w tym celu oświata i doskonalenie, aniżeli dawniej, metody wychowawcze. Dobre jest postępowanie techniczne i lepsze aniżeli dotąd sposoby gospodarowania i potrzebne są przeróżne reformy, ale wszystkie te środki same przez się nie wystarczą, jeżeli sam człowiek nie zostanie odnowiony i ulepszony. Ale to ulepszenie i odnowienie musi objąć jego duszę, jego wewnętrzną istotę, a tego dokonać może skutecznie i łatwo Msza św. niedziela naprawdę po chrześcijańsku.

Ks. E. Chomrański T. J.

Z wiary wyrasta nadzieja

Wiara jest wedle słów Apostoła narodów (Zyd. 11,1) „gruntem rzeczy tych, których się spodziewamy, wywodem rzeczy niewidzialnych.“ Jak pień z korzenia, tak z wiary wyrasta nadzieja. Nadzieja, która z tęsknotą każe nam wyciągać ramiona za ziemią obiecaną, za ojczyzną duszy w świątliwości, gdzie Bóg sam będzie naszą trwałą nagrodą; ponieważ „ta jest obietnica, którą on nam obiecał, żywot wieczny“ (1 Jan. 2,25).

Jak wiara, tak również Bóg wlał nam w duszę nadzieję przy chrzcie wraz z łaską poświecającą. Ta nadzieja kieruje się ku wiecznemu celowi, jakim jest oglądanie i uszczęśliwianie posiadanie Boga w niebie. Ale z tym samym zaufaniem spodziewamy się od Boga, że wszystko od nas odsunie, co wstrzymuje nas w drodze do celu: spodziewamy się odpuszczenia grzechów i ufamy, że da nam wszystko, co dopomoże nam iść tą drogą i w niej wytrwać: spodziewamy się jego łask. Owszem, również ziemskich dóbr spodziewamy się od Boga, o ile służyć będą do osiągnięcia naszego wiecznego celu. Częstość posiadanie dóbr ziemskich jest raczej przeszkodą niż pomocą w dążeniu do nieba. Wielu ludziom wydarza się tak, jak św. Wacławowi, królowi czeskiemu. Gdy wojsko jego zostało pobite i on sam na gruzach swej potęgi został wzięty do niewoli, zapytano go, jak się czuje. „Nigdy lepiej nie czułem się, niż teraz“, odpowiedział, „bo gdy posiadałem jeszcze władzę, ledwie mogłem znaleźć czas, by o Bogu pomyśleć. Teraz zaś, pozbawiony wszystkiego, myślę tylko o Bogu i w nim pokładam całą nadzieję; on bowiem, wiem to dobrze, nie opuści mnie lecz wysłucha gdy go wzywam.“

Ta pewność, że nie zostaniemy zawiedzeni w naszym oczekiwaniu, jest istotną oznaką naszej nadziei jako cnoty chrześcijańskiej. Ma ona Boga nie tylko jako cel, ale także jako fundament i istotny po-

wód. Św. Bernard mówi: „Rozważam trzy rzeczy, na których cała moja nadzieja się opiera: miłość, przez którą Ojciec niebieski przybrał mnie za dziecko, prawdą jego obietnicy i moc do wypełnienia jej. Mój głupi rozum może szemrać, ile chce, i mówić: Kto ty jesteś? i jak wielka jest wspaniałość, którą chcesz osiągnąć? — Z radością chcę odpowiedzieć: Wiem, w kogo uwierzyłem, i jestem pewien, że on mnie z wielkiej miłości przyjął za swe dziecko, że także obietnicę danych dotrzymuje bo jest wszechmocny.“

Uchwycmy się więc silnie nadziei chrześcijańskiej, niewzruszonej ufności, że Bóg przez wszystkie przeszkody da nam znaleźć poprzez wszystkie trudności drogę do domu, że nas przez wszystkie ciemności zaprowadzi do wiecznego światła. Gdy w czasie ciężkich walk szatan chce nam zaszczerpić w sercu nieufność w Boże obietnice, wtedy z tym większą ufnością trzymajmy się jak pasa ratunkowego nadziei: Albo gdy z powodu naszych grzechów chce nam jak winnemu Kainowi, lub nieszczęśliwemu Judaszowi podsunąć myśli pełne rozpacz, to przypomnijmy sobie zapewnienie Pana: Nie chcę śmierci grzesznika, lecz żeby grzesznik nawrócił się ze swej drogi zły i żył (Ew. 33,11).

Oczywiście, przez obietnice Bóg nie daje listu żelaznego na to, by ludzie, jak współcześni Noego, grzeszyli bez żadnej obawy, w zuchwałej ufności w miłosierdzie Boże. Z ufnością w Bogu, która ma być niewzruszona, zawsze łączy się również obawa z powodu niestałości i słabości naszej woli. Ta obawa ma nas czynić czujnymi i pobudzać do dążenia ku Bogu. „Z bojaźni i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie napomina nas Apostoł (Fil. 2,12). A św. Karol Boromeusz mówi: „Trzeba się zawsze spodziewać najlepszego, ale też czynić najlepsze“.

Wl. N.

KĄCIK ZAPYTAN

Czy wiara w Boga jest wymysłem kapłanów?

Kapłan jest pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem. Niektórzy próbują doszukiwać się w kapłaństwie założeń innych. Sądzą, że kapłani są przedsiębiorstwem zrzeszonym dla celów finansowych i dlatego z ofiar ludu w własnym interesie propagują wiarę w Boga.

Zarzut ten jest fałszywy. Niedorzecznością byłoby sądzić, że kolejarze wymyślili kolej żelazną dla zapewnienia sobie bytu. Każdy bowiem rozumie, że przed wynalezieniem kolei nie było kolejarzy. A więc jeżeli kapłan istotnie jest pośrednikiem pomiędzy Bogiem a ludźmi, Bóg musiał wprawdzie istnieć a wiara w Boga musiała być człowiekowi wdana na podstawie rozumu. Inaczej bowiem nie uznaliby potrzeby tego pośrednictwa, ani też nie poświęcaliby swych dzieci stanowi kapłańskiemu. Tylko przed tym już istniejącą wiarą w Boga mogła wytworzyć potrzebę istnienia kapłanów, których spotykamy w każdej religii we wszystkich czasach.

Oczywiście dopiero kapłaństwo ustanowione przez Chrystusa swoje zadanie pośrednictwa między Bogiem a ludźmi może z godnością należyta wykonywać. Kapłaństwo katolickie ustanowił sam Chrystus, Bóg-Człowiek i stąd wypływa ogromna wartość i wielka godność tegoż chrystusowego kapłaństwa.

Wiara w Boga również nie została narzucona nam przez prawodawców, aby skłonić poddanych do sumiennego przestrzegania prawa.

Gdyby prawodawcy sami nie byli przekonani, iż Bóg rzeczywiście istnieje i za przekroczenie praw karze, nie przekoniliby nikogo z poddanych. Prawda ta musiała wprawdzie być ugruntowana w rozumie i sumieniu człowieka.

A z drugiej strony jakim cudem wszyscy prawodawcy na całym świecie wpadliby równocześnie na taki pomysł, mimo że absolutnie o sobie nawet nie wiedzieli? Prawda ta była skądinąd — znalazła swoją rację bytu — z rozumu.

Sam rozum ludzki domagał się istnienia Pana Boga. Dlatego wszelkie zarzuty przeciw tej prawdzie podniesione muszą być uznane za niedorzeczne.

Jskierki

Wychowawca denerwujący się i niezrównoważony jest tyle wart, co pijany szofer.

Niech wychowawca nigdy nie sądzi, że sam nie byłby absolutnie zdolny do popełnienia tego błędu, który karci u innych.

Wychowawcy powinni się do wychowanków odnosić tak, jak gdyby powierzeni ich wychowaniu byli lepszymi, aniżeli są w rzeczywistości. Wtedy uczynią ich lepszymi.

Nie tylko to, czym rodzice są, ale i to, co czytają, wywiera wpływ na dzieci.

Kto pełni uczynki miłosierdzia, niechaj je pełni z weselem.

Miłość wasza niech będzie bez obłudy; brzydziecie się złem, a kochajcie się w dobrem.

Miłujcie się nawzajem miłością braterską; w poważaniu wzajemnym jedni drugich uprzedzajcie.

W nadziei bądźcie weseli, w modlitwie wytrwali.

W gorliwości nie stygnijcie, duchem gorcie, służcie Panu.

(Rzym. XII. 8—16).

GORZÓW WLKP.

EWANGELIA NA 5-tą NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH (Mat. 13, 24—30).

Kąkol w pszenicy

W ten czas: Mówił Jezus do rzeszy tę przypowieść: „Z królestwem niebieskim jest podobnie, jak z człowiekiem, który zasiał dobre ziarno na roli swej. Ale gdy ludzie spali, nadszedł nieprzyjaciół jego, nasyłał kąkolu wśród pszenicy i odszedł. Gdy zaś zboże podrosło i okłosiło się, wówczas ukazał się i kąkol. Przyszli więc studzy do gospodarza i rzekli mu, „Panie, czyż nie posłałeś dobrego ziarna na roli swej?

Skądże więc wziął się kąkol?” — A on im odpisał: „Nieprzyjaciół człowiek to uczynił”. Studzy zaś powiedzieli doń: „Chcesz-ili, abyśmy poszli i wypelili go?” Ale on rzekł: „Nie! — byście plewiąc kąkol nie powyrwali razem i pszenicy. Pozwólcie obojgu rósć razem aż do żniwa; a w czasie żniwa powiem żęcom: Zbierzcie naprzód kąkol i zwiążcie go w snopki na spalenie, pszenicę zaś zgromadźcie do śpiżnicy mojego”.

Marta Winowska

BOŻY DOM

„Oto ja wszystko odnawiam...”
(Apok. 21,5)

Rutyna religijna, zająca, ograniczyły naszą pobożność do niedziel i świąt znaczonej czerwono w kalendarzu. I dlatego niektóre, nie czerwone, przechodzą jakby niepostrzeżenie, choć nie mniej są piękne, ważne i — uroczyste. Do takich mało znanych i zapomnianych należy święto Dedykacji Kościoła. Rytuał otoczył się przedziwnym blaskiem. Głębia myśli i przepych słowa podają sobie rękę. Piętrzą się i splatają symbole, olśniewione dostojenstwem prawd, które przyszło im oznaczać. Z natchnionych tekstów bije królewski majestat. Rzekłbyś Kościół wybrał ze swych szkatuł bezcennych najwspanialsze perły, najdroższe kamienie, by ustroić się nimi w tę rocznicę swoich godów. Gdyż taki jest głęboki sens uroczystości: wspomina i obchodzi zaślubiny Oblubienicy i Baranka.

W naszej świadomości religijnej zatarał się i zamarał zmysł symboliki liturgicznej, tak żywy w chrześcijańskiej starożytności. Wielka to szkoda zarówno dla naszego życia wewnętrznego, które odcięło się w ten sposób od jednego ze swych najbogatszych źródeł, ale również dla poezji. Liturgia w ogóle, a w tym wypadku liturgia poświęcenia Kościoła jest córką kontemplacji i natchnienia. Jakąż kopalnię niewyczerpaną znaleźliby w niej poeci z Bożej łaski, w których nie zamknął jeszcze zmysł dla rzeczywistości niewidzialnej! W starych antyfonarzach znaleźliby istne klejnoty, warte złotego przekładu. Przekonałby się, że liturgia kształtowała się w czasach, w których między Dobrem i Pięknem nie było jeszcze rozvodu i służba Boża mobilizowała najczystsze pióra, najczystsze talenty. Zrozumieliby, że Kościół żyje, że liturgia jest mu oddechem, i że dziś, jak ongiś, w starożytności czy w głębokim średniowieczu, wypowiada się głosem swoich synów, powołanych nie tylko na służbę Prawdy i Dobra, ale również na służbę Piękna: nierozdzielna to trójca i sztuka jest również formą kapłaństwa!

Liturgia konsekracji Kościoła wspomina ów dzień, w którym biskup uroczystie objął w posiadanie Boży, nowo zbudowany gmach. Warto odczytać w naszym rytuale, a także w dawnych rytuałach wspaniałe modlitwy tego obrzędu. Nie są one wszakże dostępne ogółowi wiernych i dlatego ograniczamy się do znanych tekstów z mszału i brewiarza.

Na pierwszy rzut oka chodzi o komemorację poświęcenia takiego oto kościoła, zbudowanego wielokrotnie wysiłkiem wierzących (jak to bywało w dawnych czasach i dziś się znów powtarza np. w Polsce). Ale zaraz w drugim nokturnie Jutrznii św. Augustyn bierze niebiosłówny start:

„Ileż, bracia najmilsi, obchodzimy święto ołtarza czy świątyni, jeśli wiernie i baczenie się przyjrzymy, jeśli święcie i

sprawiedliwie żyć będziemy, cokolwiek w kościołach rękoma zbudowanych się dzieje, wszystko i w nas duchowym budowaniem się wypełnia. Nie skłamał bowiem ten, który rzekł: Kościół Boży święty jest, którym wy jesteście”; i dalej: „Azali nie wiecie, że ciała wasze są kościołem Ducha Świętego, który mieszka w was?”. I dlatego, bracia najmilsi, ponieważ bez żadnych naszych uprzednich zasług, tylko i wyłącznie z łaski Bożej staliśmy się świątynią Bożą, na ile nas stać krzątamy się z Jego pomocą, ażeby Pan w kościele swoim, to jest w nas samych, niczego nie zna-

Dział liturgiczny

Kąkol i pszenica

W dalszej ewangelii Chrystus objaśnia właściwości swego Królestwa Bożego na ziemi i podkreśla cztery główne prawdy. Nasamprzód, że w Królestwie Jego — kościele wojującym, bywa nasienie dobre i złe: ludzie dobrzy i źli. Po wtóre, że posiew dobry pochodzi od Niego, zły zaś od szatana. Trzecie, że Bóg czeka cierpliwie do dnia sądu. Wreszcie, że dzień żniwsądu, rozłączy dobrych od złych i to — na wieki.

W historii świata, zło, które spada na ludzkość jest smutną rzeczywistością.

Powstają pytania: Jak to możliwe, że zło szerzy się na ziemi całej od bieguna do bieguna? Czy dziś po dwóch tysiącach chrześcijaństwa ludzkość postąpiła naprzód na drodze dobra i czy jest lepiej niż w okresie powszechnego barbarzyństwa? Czy cywilizacja odnowiła oblicze ziemi?

Nie ulega wątpliwości, że siewcą kąkolu nie jest Bóg. Z rąk Jego tylko dobro pochodzi. Nieprzyjaciół — szatan rozkrzewia kłamstwo, bunt i pożydlwość.

I chociaż przybył Zbawiciel, aby „wszystko odnowić” — zło nadal wraca. Panuje wszędzie. W porządku fizycznym daje się we znaki gromadzeniem ruin materialnych, w porządku intelektualnym — podtrzymywaniem błędów w umysłach, a w porządku moralnym — sprzyja występkom i niewierze.

Mimo tego zła — trwa czas łaski.

Stugom ewangelicznym nalegającym by wyrwać kąkol Gospodarz odpowiada przeznacząc, aby „zbierając kąkol nie wyrzucili z nim pszenicy”. „Dopuszczcie obojgu rósć aż do żniwa” do czasu — do końca świata...

Cierpliwy jest Bóg i nie chce śmierci grzesznika.

Cierpliwy jest Chrystus i dobroduszy, mimo, że apostołowie chcą rzucać gromy na zatwardziały grzeszników.

Mimo to, bądźmy zdala od ducha zemsty. Jakby zresztą było z nami, gdyby w krytycznych i grzesznych chwilach naszego życia, Bóg ujrzał nas z pośród ludzi

łazi, coby oczy Jego majestatu mogło urazić...”

I dalej, w ciągu oktawy: „Ten jest dom naszych modlitw, lecz domem Bożym myśmy sami. A jeśli myśmy domem Bożym, budujemy się po przez dzieje, by z końcem czasów dostąpić konsekracji. Budowanie jest znojem. Poświęcenie radością. To, co tutaj się działo, gdy te mury rosły: także teraz się dzieje, gdy zbierają się wierzający w Chrystusa. Przez wiarę swoją, niby drwa i kamienie z lasów i gór się wy-ciosują, przyjmując naukę, chrzest niby w rękach budowniczych i rzemieślników kształtują się, wyrównują, heblują i wy-gładzają.

Aliści domu Bożego nie zbudują, póki miłość ich nie spoi. Gdyby te belki i te głazy (tu widzimy gest ręki Augustyna, wskazującego dostojne sklepienie) nie spały się zgodnie, gdyby przylegając do siebie nawzajem, nie kochały się niejako, nikt by tu nie mógł wejść. A wreszcie, gdy widzisz gmach, w którym kamienie i belkowanie mocno do siebie przylegają, bezpiecznie wchodzisz, nie boisz się zawalenia. Chacę tedy Chrystus Pan wstąpić do nas i zamieszkać w nas, niby budując powiedział: „przykazanie nowe daję wam, byście się społecznie miłowali”. Albowiem byliście starzy, nie stanowiliście mi domu, leżeliście we własnych gruzach. Przeto, chcąc podnieść się z waszej starczej rozsyplki, miłujcie się nawzajem...”

dobrych? Gdzie byłibyśmy w tej chwili?

Czy zastanowiliśmy się kiedyś nad korzyściami jakie spływają z walki między dobrem a złem?

Przypuśćmy, że na polu Ojca Niebieskiego nie ma kąkolu, a tylko czysta pszenica. Żniwa będą owszem wspaniałe. Lecz nie będzie tyle radości z uzyskanych plonów.

„Każdy grzesznik albo dlatego żyje, żeby się poprawił, albo dlatego by przez niego dobrzy wzbogacili się w zasługi”.

H. P.

ŚWIĘTOBLIWA INDIANKA KATARZYNA TEKAKWITHA

Pochodziła ze szczepu indiańskiego Mohauk. Przyszła na świat koło Montrealu w Cagunawaga, w r. 1656. Matka była chrześcijanką. Umarła gdy Kasia miała cztery lata. Wujostwo nauczyli ją zasad religii. W 18 roku życia oznacza się wielką gorliwością chrześcijańską. Ciężkie stacza boje aby się zachować w niewinności i oprzeć namowom do zamążpójścia. Uchodzi przed niebezpieczeństwami. W rodzinnych stronach nad rzeką St. Lawrence wiedzie życie święte budując współziomków i samych misjonarzy. Dzięki umartwieniom oraz modlitwom dochodzi do wysokiego zjednoczenia się z Bogiem. Zabrał ją Bóg jako liliję do siebie w 1680 roku. Była zatem w dwudziestej czwartej wiosnie życia. Do grobu jej wslawionego licznymi cudami garną się do dzisiejszego dnia rzesze pielgrzymów. Biskupi Ameryki i Kanady czuwają nad sprawą jej beatyfikacji. Wice postulatorem został ks. Jan Wynne T. J. w Nowym Jorku.

Beatyfikacja Katarzyny Tekakwitha ma się odbyć w najbliższych latach. Będzie to pierwsza prawdziwa Amerykanka (Am. Półn.) wyniesiona na ołtarze. Chcemy by i u nas była znana — przeto się nią zainteresujemy i za jej pośrednictwem błagamy Boga o łaski potrzebne dla naszych rodzin.

O. M.

Jedynie kościół kat. właściwie tłumaczy pismo św.

Gdyby nie było silnej niewzruszonej tradycji wiary opartej na autorytecie Kościoła występującego z całą energią wobec uroszczeń indywidualizmu, wówczas powaga Chrystusa i Ewangelii dla większości ludzi nie miałaby znaczenie nakaźnika. Ewangelie bowiem, właśnie z powodu jej wzniosłości, najłatwiej jest fałszywie zrozumieć, gdyż zawiera w sobie wiele pozornych sprzeczności, mnóstwo głębin i tajemnic, które czytelnika pozbawionego kierownictwa zupełnie zbijają z tropu lub czynią go skłonny do sens Boski tłumaczyć sobie zgodnie ze swymi upodobaniami, — przeciwnie, lekko przejść ponad tym wszystkim, co mu jest niewygodne lub przechodzi możliwość jego pojmowania. Wiemy wszak z historii sekt, ile niedorzeczności i błędów starano się pokryć cytatai biblijnymi.

Ten kto między niezliczonymi hasłami doby obecnej, chce znaleźć właściwą drogę i uchronić się od niektórych złudzeń religijnych, bezwzględnie bardzo schlebających niższej naturze człowieka, w istocie jednak prowadzących go do duchowego odosobnienia i zubożenia, ten niechaj głębiej zastanowi się nad wielką prawdą życiową zawartą w ukrzyżowaniu Chrystusa: mianowicie, że większość ludzi zawsze wyszłazi i ukrzyżuje prawdę: wadę i prawdziwe szczęście. Pozwólmy pierwszemu lepszemu według swego widzimisię sądzić Chrystusa, Jego naukę, a zobaczymy, że Jezus zostanie wyszydzony i przybity do krzyża, wraz ze swymi zwolennikami; wówczas mamy zapewne pojedynczych jego wyznawców, ale cywilizacji chrześcijańskiej w jej duchu nie byłibyśmy w stanie wytworzyć. Kultura bowiem chrześcijańska musi polegać na czci dla Chrystusa i jego najwyższej powadze, a nie na dokładnym zrozumieniu jego nauki przez ogół ludzki. Tylko niewzruszone zewnętrzne formy wiary i takie jedynie znaczenie, jakie najwięksi naśladowcy Chrystusa nadawali Jego istocie i znaczeniu, Jego pojawieniu się na ziemi, mogą ludziom wskazać właściwy stosunek do Jego niezmierzzonej wielkości i pełni bytu w Nim zawartej i wyrobić w nich pokorną gotowość do przyjęcia prawd Bożych, odczucie dla nich posłuszeństwo i mocną wiarę, że jeden tylko Chrystus ma w sobie prawdy żywota. Tylko na takich podstawach można ugruntować kulturę prawdziwie chrześcijańską. Cóż pozostanie z Chrystusem gdy się odrzuci wiarę w Jego Bóstwo?

Gdyby każdemu wolno było tłumaczyć sobie indywidualnie naukę Chrystusa, to wkrótce zniknęłaby cała jej wielkość i głębokość, a na miejsce Boga-Człowieka, Zbawiciela ludzkości, ujrzelibyśmy tylko jakiegoś mędrca, socjologa, znakomitego myśliciela i moralistę lub wielkiego dobroczyńcę ludzkości. Każdy odrzuciłby wówczas to wszystko, co przekracza jego zdolność pojmowania i czego nie może stwierdzić swym (rozumem) doświadczeniem życiowym. Wówczas religia chrześcijańska stała by się „religią”, z której wszystko można zrobić, co się komu podoba. Chrystus nie byłby już wtedy pośrednikiem między każdym pojedynczym człowiekiem a życiem nadprzyrodzonym i źródłem najgłębszej jego czci dla niezbadanych tajemnic z świata duchowego, lecz tylko odwołaniem tego, co każdemu wydać się może ideałem życiowym, ale co nie będzie tym bezwzględny ideałem, niedościgłym wzorem do naśladowania, według którego każdy człowiek powinien swoje ideały re-

gulować. Gdyby każdemu wolno było Chrystusa z Jego nauką dowolnie komentować to wówczas to, co w Jezusie przewyższa wszelki ideał choćby najwznioślejszy i najszlachetniejszy, jaki sobie tylko człowiek wymarzyć może, to co w Nim jest nowego nadludzkiego, niepojętego, nieprzeniknionego wcale do serc ludzkich, aby je napęlić miłością i wyzwolić z pęt egoizmu i przywiązania do świata. Zbawiciel stałby się wówczas prosto tylko człowiekiem błędzącym, nieudolnym, a stanowisko jego w centrum kultury etyczno-religijnej stałoby się chwiejne i zostałoby wydane na łaskę i niełaskę zmienności ludzkich upodobań. Kto w stosunku do Chrystusa zajmuje takie stanowisko ten nie posiada żadnej absolutnej pewności, dla niego wszystko podlega ewolucji, wszystko jest względne, z najistotniejszych faktów robi się bajkę, najżywniejsza przeszłość rozpływa się we mgłę, bo się samemu jest jak mgła nieuchwytnym i staje się podobny do człowieka, który tak zawzięcie zachował krytykować pojedyncze litery, że skutkiem tego zapomniał treści. Czyż tak pojęty chrześcijaizm posiada w sobie siłę urabiającą charakter.

Jakim sposobem tak nietrwałe dzieło ludzkie może nam dać w stosunku do świata, jego przewrotnych zasad niezachowaną pewność, że istotnie służy nam wyższej prawdzie. Im niezmiennie za pomocą starych form zewnętrznych utrzymuje się, takie wyjaśnienie, jakie tajemnicom wiary objawionym przez Chrystusa nadali najbardziej uduchowieni z wieków ciała uwolnieni ludzie, ten pewniejszy, łatwiejszy i ściślejszy staje się dla nas stosunek do duchowej tajemnicy Chrystusa, nie tylko do tego co jest w Nim ludzkiego, ale szczególnie do Jego Boskości, mimo pozornego autorytetu Kościoła jako pośrednika między człowiekiem a Bogiem. Gdy jednak tłumaczenie prawd najwyższych wydane jest na łaskę i niełaskę osobistych zapatrywań i komentarzy, a na miejsce jednolitego tłumaczenia tych prawd, jakie daje Kościół Katolicki, zjawiają się tysiące zmiennych tłumaczeń i komentarzy ludzi mających bardziej zacieśnione widnokręgi, wówczas zanika w postaci Chrystusa nadludzka wzniosłość, Boska doskonałość, a zamiast najgłębszej czci, należnej Bogu-Człowiekowi, zjawia się natrętna poufałość z synem cieśli z Nazaretu. Jeżeli się nad

tym zastanowimy, to zrozumimy, dlaczego Kościół przestrzega, aby wszyscy swe osobiste badania nad Chrystusem, jego nauką poddawali tym wyobrażeniom, jakie o Chrystusie mieli najznakomitsi Jego wyznawcy, zupełnie duchową z Nim łączeni. Ojcowie Kościoła nazywają dogmaty wiary „Signa invisibilia” — to jest znakami rzeczy niewidzialnych i dają tym samym do zrozumienia, że symbolów tych nie należy pojmować w sposób gruby i zmysłowy tylko jako umysłowne głębokiej tajemnicy cudownego połączenia w Chrystusie natury ludzkiej z Boską, a która to tajemnica staje się dla człowieka tym jaśniejszą i zrozumialszą, im lepiej poznaje prawdziwą istotę życia, oraz ludzką naturę w samym sobie i w innych. Wtedy nikt nie nazwie dogmatów religijnych przestarzałymi albo skamieniałymi, lecz przeciwnie, będzie w nich widział odwieczny i jedynie godny wyraz tajemnicy wiary chrześcijańskiej i niezachwianej pewności, jaka ona daje.

Zadaniem tradycji religijnej opartej na autorytecie, jest przestrzeganie, aby ludzie niepowołani, swymi subiektywnymi komentarzami nie wprowadzili zmian do głoszonej przez Kościół nauki Chrystusa i zachować go nadal wzniosłym tajemniczym, nadludzkim, słowem takim, jakim go poznali i głosili najznakomitsi wyznawcy Kościoła przy pomocy usilnej kontemplacji i głębokiej znajomości ludzi. Indywidualne objaśnienia starają się Chrystusa zbliżyć do nas w ten sposób, że Go z niebiańskich wyżyn do nas ściągają. Kościół przeciwnie chce człowieka podnieść do Chrystusa. Czyż więc sposób, w jaki Kościół nam Go przedstawia nie jest najpewniejszą drogą, którą krocząc dojdziemy do zrozumienia właściwego naszego stanowiska względem Chrystusa, zamiast Zbawiciela świata oblekać w powłokę naszej śmiertelności.

Przyznać musimy, że po wszystkie czasy byli, są i będą pojedynczy ludzie, obdarzeni specjalną łaską pod względem religijnym, którzy bez wskazówek zewnętrznych, bez kierownictwa pojmą nadludzką wielkość Chrystusa; — są to jednak nieliczne wyjątki: natomiast większość ludzi potrzebuje jakiegoś stałego kierownictwa, aby dość do tego celu. Gdyby się w tym zakresie każdemu dawało prawo uważania swego indywidualnego żelu za miarodajny, to w rezultacie ujrzelibyśmy, prędzej czy później, niechybne rozprężenie chrześcijaństwa i zanik chrześcijańskiej kultury, której twórcą i jedynym obrońcą jest Kościół Katolicki. (N.N.)

Prymas USA



Kardynał Spellmann (USA) rozmawia z marynarzami udającymi się do Europy

Głową Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych jest arcybiskup Nowego Jorku, kardynał Francis J. B. Spellman. Sylwetka tego niezwykle człowieka zasługuje na uwagę nie tylko dlatego, że administruje on najbogatszą na świecie archidiecezją, będącą konglomeratem różnych ras i narodowości, ale również ze względu na jego na wskroś nowoczesne podejście do zagadnień życia współczesnego.

Od lat najmłodszych Spellman, typowy Amerykanin, pomaga w składzie jarzyn swego ojca, Dorywco zajmuje się sprzedażą gazet, a nawet przez pewien okres czasu pracuje w charakterze konduktora tramwajowego. Studia gimnazjalne odbył w Nowym Jorku biorąc czynny udział w pracach jednego z miejscowych klubów dyskusyjnych oraz związku teatralnego.

(Dokończenie na str. 52)



Gwiazdka „Caritas” w Gorzowie

W okresie świątecznym „Caritas” przygotował szereg miłych niespodzianek gwiazdkowych dla najbiedniejszych mieszkańców Gorzowa.

Na czoło wysunęła się niewątpliwie piękna uroczystość wigilijna, urządzona w godzinach popołudniowych dnia 24 grudnia ub. r., dla dwustu biednych dzieci, przeważnie sierot i półsierot w wieku szkolnym.

Jasna, obszerna sala z choinką, biało nakryty stół wigilijny, gustownie przybrany świerkiem, koledy rozbrzmiewające przez zainstalowany megafon — wywołały podniosły rodzinny nastrój wśród zgromadzonej diatwy.

Radość wzrosła, gdy nieoczekiwanie zawitał na salę J. E. Ks. Biskup Nowicki, w towarzystwie Ks. Kanclerza Michalskiego i ks. dyr. Markitona, by z diatywą spędzić wieczór wigilijny.

Wilię rozpoczęto odczytaniem Ewangelii o narodzeniu Pana. Poczym J. Eksceleńca przemówił w serdecznych, ojcowskich słowach do dzieci, wyjaśniając im znaczenie Bożego Narodzenia. Po tradycyjnym dzieleniu się opłatkiem i wzajemnych życzeniach, dzieci spożyły wieczerzę wigilijną, złożoną z czterech dań. Wspólny śpiew koled zamienił się w radosny gwar dzieci, gdy na sali pojawiły się wielkie kosze z darami gwiazdkowymi. Każde dziecko otrzymało dwukilogramową paczkę z słodyczami oraz oddzielną paczkę odzieżową, starannie przygotowaną według potrzeb dziecka.

W tym samym mniej więcej czasie odbyła się na sali „Caritas” przy ul. 30-go Stycznia druga podobna wilia dla siedemdziesięciu biednych starców i staruszek, nie mających rodzin. I tu przybył Ks. Biskup, by podzielić się opłatkiem i złożyć życzenia. Bogate paczki żywnościowe i odzieżowe, czterodaniowa wieczerza wigilijna, koledy

i miły, rodzinny nastrój, pozwoliły zgromadzonemu starszemu na chwilę zapomnieć o powszednim osamotnieniu i ucieśnić się Gwiazdką, jak za dawnych, młodych lat. To też ze łzami w oczach dziękowali J. Eksceleńcy za okazaną im pamięć.

Niezależnie od wyżej wymienionych uroczystości gwiazdkowych zorganizowanych przez Związek „Caritas”, odbyły się w każdej z trzech gorzowskich parafii oddzielne Gwiazdki „Caritas” dla biednych rodzin i dzieci. „Caritas” Parafii N. M. P. zorganizował w dniu 22 grudnia „Oplatek” dla 280 osób, a w dniu 9 stycznia dla 220 dzieci, wydając na ten cel żywności w wartości 69 tys. zł, oraz odzieży w wartości 87 tys. zł. „Caritas” Parafii Chrystusa Króla urządził w dniu 24 grudnia Gwiazdkę dla biednych rodzin, w której wzięło udział 50 osób. Wydano dary wartości około 98 tys. zł.

Również w pięciu gorzowskich przedszkolach „Caritas” odbyły się uroczystości gwiazdkowe urozmaicone koledami, występami diatwy i smacznym „opłatkiem”. W dniu 22 grudnia zawitał Gwiazdor do przedszkoli „Caritas” przy Parafii Chrystusa Króla, przynosząc dary dla 97 dzieci. Nazajutrz odwiedził przedszkole „Caritas” przy ul. Mieszka I (50 dzieci) i przy ul. 30-go Stycznia 2 (95 dzieci).

Ogółem z akcji gwiazdkowej „Caritas” w Gorzowie korzystało 1.112 osób. Wydano żywności za 437.775 zł oraz 934 sztuk odzieży, 163 par obuwia, 270 par żelówek gumowych — łącznej wartości 986.123 zł. Ogólna wartość darów wydanych z okazji Gwiazdki wynosi zatem 1.423.898 zł.

Ponadto zasługuje na wzmiankę miły „Oplatek” Koła Rodzicielskiego przy Przedszkolu „Caritas” przy ul. 30-go Stycznia 2, urządzony w dniu 22. I. z inicjatywy Koła Rodzicielskiego. „Oplatek” ten zaszczycił swą obecnością Ks. Biskup Nowicki.

Gawęda o kolorowych ludziach

Będąc w Poznaniu, poszedłem po wielu latach znowu raz do opery. Dawali operę „Butterfey”, co po polsku tłumaczy się „Motylek”. Opera to właściwie dziwna rzecz. Aktorzy, zamiast mówić do siebie po ludzku, śpiewają ku sobie przez dwie trzy godziny, czego przecież na ogół się nie praktykuje. Ale skoro śpiewają ładnie, można ich posłuchać.

W operze występuje amerykański oficer, który dla zabawienia się bierze taki papierowy, japoński ślub z młodą Japonką, zwaną „motylem”. Kochają się gorąco, jak zwykle młodzi, potem on odjeżdża, obiecując powrócić, ona pozostaje, wpięrowa sama, potem z dzieckiem, czekając z tęsknotą na jego powrót. I rzeczywiście — po kilku latach dopiero wraca razem z prawdziwą amerykańską żoną, zapomniawszy w międzyczasie, o małej Japonce. Ta z rozpaczą popełnia „harakiri”, czyli samobójstwo japońskie i — kurtyna spada.

Zastanawiając się nad treścią opery, odczułem wstyd z powodu niskiego stanu moralności białego człowieka. Przecież ludzie, czy mają skórę białą, czy czarną, czy brązową, czy żółtą, czy czekoladową, są ludźmi, są równi sobie pochodzeniem, godnością, przeznaczeniem. Te same przykazania, które obowiązują białych, obowiązują też w Azji, Afryce czy Australii. A jednak — jakże często biali ludzie o tym zapominali?

W Ameryce potrzeba było kiedyś robotników dla plantacji kawy i bawełny. Więc urządzano polowania na murzynów w Afryce, przewożono ich jak bydło przez morze, i sprzedawano na targach jako niewolników. Potomków ich w obecnej Ameryce liczy się na kilkanaście milionów. Traktuje się ich często jako ludzi drugiej klasy.

Albo czerwonoskórzy Indianie amerykańscy! Zabrano im ziemię i lasy, wybito im stada bizonów, a na broniących się Indian strzelano nieraz jak na dzikie zwierzęta. My sami, będąc dziećmi, z jakim zachwytem czytaliśmy o polowaniu na Indian, o skalpowaniu i torturowaniu jeńców, przywiązanych do pała, i nawet nam na myśl nie przyszło, że także w preriach i lasach amerykańskich obowiązują przykazania: Nie zabijaj. Dziś z dumnych i wojowniczych Indian pozostały smutne resztki emerytów, karmionych przez państwo na pokaz dla turystów.

A kolonie amerykańskie w różnych stronach świata! Zanosiliśmy kolorowym lu-



Gwiazdka w przedszkolu „Caritas” w Gorzowie



Ks. Adm. Ap. Dr E. Nowicki odwiedza biednych podop. „Caritas” w Gorzowie

dom szklane paciorki, kolorowe perkaliki, ognistą wodę, gruzlice, choroby weneryczne i inne dary, a zabieraliśmy im cenne towary, siły robocze i wolność.

Oj, biali ludzie nagrzeszyli wiele wobec swoich kolorowych braci, i być może, że przyjdzie im za to jeszcze ciężko pokutować.

Już dziś poczynają kolorowe ludy — jeden po drugim — wyrwać się ku wolności.

Wyzwalają się mieszkańcy Birmy. Ruszają się Indonezyjczycy, ci którzy produkują kauczuk, ryż, kawę, kakao, cygara, chininę i inne cenne rzeczy. Ruszają się ludy w francuskich Indochinach.

Biali kupcy europejscy, dla których pracowały miliony kolorowych ludzi, będą pewnie kiedyś wspominać z tęskną w oku dawne dobre czasy i dawne złote interesy

kolonialne. Ale trudno, na świecie ma prawo do życia tylko to, co jest oparte na sprawiedliwości, miłości i wolności. A cnoty te — jakże podupadły w świecie białych ludzi!

Kościół już od dawna rozumiał tęsknotę kolorowych ludów. Istnieje w Kościele osobne dzieło misyjne, dzieło św. Piotra Apostoła, które postawiło sobie za cel, by w dalekich krajach zakładać seminaria dla tubylców i wychowywać przyszłych misjonarzy, kapłanów, biskupów spośród ludów czarnych, żółtych czy brązowych.

Albowiem chrześcijaństwo nie jest religią białych ludzi, lecz religią całej ludzkości, religią prawdy i miłości, która pragnie ogarnąć świat cały i wieść go ku wiecznemu szczęściu.

Stary gawędziarz.

nione radością, że stanie się męczennikiem swego najświętszego obowiązku. W każdym razie zeznał, że arcybiskup dyktował mu późno w noc list i dokumenty z taką pogodą umysłu i serca jak gdyby nic a nic nie zaszło na kilka godzin przed rozpoczęciem pracy kancelaryjnej. Wiemy z historii pierwszych męczenników, że szli na śmierć niechybną na arenie rzymskiej z pogodą a nawet uśmiechem na obliczu i radością nadzwyczajną.

Inna jest psychologia ludzka ze świata a inna z Boga, a Jego Miłosierdzie jest bezbronne i bezdenne.

Stanisław Torosiewicz

PRYMAS USA

(dokończenie z str. 50)

Mając zdolności publicystyczne rozpoczął pisać artykuły do gazet katolickich. Po ukończeniu gimnazjum postanowił poświęcić się teologii. Odbyszwy studia w Rzymie i Bostonie i po kilkuletniej pracy kapłańskiej ksiądz Spellman mianowany został w 1925 roku attache przy kardynale sekretarzu stanu w Watykanie. Władze Watykańskie poznały się bardzo wspaniale na wybitnych zdolnościach młodego Amerykanina, którego określili jako typowego reprezentanta USA.

Do chwili, kiedy objął stanowisko attache przy kardynale sekretarzu stanu, informacje podawane przez władze watykańskie dla prasy redagowane były wyłącznie w języku włoskim. Spellman zmienił ten stan rzeczy i dokłada starań, aby stojący do dyspozycji materiał informacyjny rozpowszechniano we wszystkich językach. W 1931 została otwarta rozgłośnia watykańska. Bezpośrednio po przemówieniu Ojca św. wystąpił Spellman, odczytując angielskie tłumaczenie oświadczenia Papieża. W tym samym roku władze faszystowskie wydały zarządzenia ograniczające rolę Kościoła Katolickiego w dziedzinie wychowania młodzieży. Spellman w kilka godzin po opublikowaniu tych zarządzeń wyjechał drogą lotniczą do Paryża, gdzie zgłosił się do redakcji Associated Press i United Press. Zdziwionym redaktorom doręczył 30 stronicowy manuskrypt zawierający poglądy władz watykańskich na faszystowskie zarządzenia w sprawie wychowania młodzieży.

W r. 1939 Papieżem został serdeczny przyjaciel Spellmana, kardynał Eugeniusz Pacelli. W 7 tygodni po wyborze Papieża Spellman mianowany zostaje arcybiskupem Nowego Jorku. W okresie wojny rozwija niezwykle aktywną działalność jako generalny wikariusz sił zbrojnych USA, w których szeregach pracowało przeszło 5 tysięcy księży. Prawie bez przerwy podróżuje przeważnie samolotem i zwiedza poszczególne pola bitew. W samym tylko 1943 roku przebył 46.000 mil angielskich. Wdziżano go w Paryżu, Tokio, Rzymie i innych miastach oswobodzonych od niemieckiego i japońskiego najeźdźcy. Wielokrotnie celebrował on Msze św. na czołgu, czy też w rozbitych kościołach przyfrontowych. Nie zapominał on również swej działalności publicystycznej. Artykuły jego cieszyły się i cieszą się nadal bardzo wielką poczytnością.

Obecnie w jego archidiecezji pracuje ok. 16 tys. księży. Archidiecezja posiada przeszło 450 kościołów, ok. 4000 szkół katolickich, liczne szpitale, sierotnice i klasztory. Do późnej nocy kardynał Spellman pracuje poświęcając się całym sercem i duszą wielkiemu dziełu krzewienia wiary Chrystusowej.

Męczennik tajemnicy spowiedzi

Gdy był na drugim roku prawa na uniwersytecie wiedeńskim gazety doniosły wiadomość, że dalmatyński biskup Jordan Zaninović umarł nagle przy ołtarzu w czasie odprawiania Mszy św. Wysoce dramatycznym szczegółem było to, że padł nieszczęśliwie bezpośrednio po wypiciu konsekrowanego Wina. Wiele pisano na ten temat, podziwiając jak śliczną śmierć Bóg zesłał na Swego wiernego sługę. Doktor domowy podał diagnozę, że biskup zmarł na atak serca, gdyż od długiego czasu cierpiał na tę chorobę.

Mniej więcej w rok później w szpitalu dla ubogich we Wiedniu umierał biedny Kroat, Antoni Korevac. Zawezwał on księży, trzech świadków (między nimi i mnie jako tłumacza, adwokata i urzędnika cesarskiego. Lekarz stwierdził, że chory jest w zupełnym posiadaniu władz umysłowych i że nie może być podejrzenia, że mówi w mniemaniu czy gorączkowym delirium. Oto jego zeznanie, o ile mogę pamiętać, oczywiście nie dosłowne, w każdym razie wierne co do treści. Mówił on z wielkim wzruszeniem łamanym językiem niemieckim przeplatając słowa czy zdania po kroacku i włosku.

„Biskup Zaninović nie umarł śmiercią naturalną na atak serca: JA GO ZAMOROWAŁEM“.

Można sobie wyobrazić jakie ogromne to na nas zrobiło wrażenie; staliśmy jakby piorunem uderzeni. Umierający począł opowiadać historię swego życia i swojej zbrodni tak wyrafinowanej, że przechodzi wszelką wyobraźnię.

„Urodziłem się synem gospodarza wiejskiego w majątku bogatych panów Zaninovićów; zostałem oddany na służbę przy dworze pańskim, gdy jeszcze był wyrostkiem kilkunastoletnim. W moim wieku był także syn pański, Jordan, bardzo gwałtownego charakteru. Pewnego dnia ukarał mnie surowo, choć byłem niewinnym. Opuściłem dwór i przysięgałem sobie zemstę na paniezu. Lata mijały, ja się tulałem tu i tam i żyłem tylko zaprzysiężoną zemstą. Z czasem dowiedziałem się, że Jordan wstąpił do służby kościelnej, został księdzem a wreszcie biskupem. Myślałem, że teraz nie mogę już zwlekać dłużej, bo mogłoby być za późno. Zgłosiłem się do pałacu biskupiego prosząc o pracę. Biskup dał mi ją chętnie, naturalnie nie poznawszy mnie po tylu latach. Pracowałem sumiennie i zostałem w końcu lokajem osobistym biskupa. Pewnego dnia biskup zawiadomiał mnie, że jego zakrystian jest chory, że więc na drugi dzień rano ja mam przygotować wszystko do Mszy św. w jego prywatnej kaplicy. I zrozumiałem, że teraz na-

deszła chwila podatna, na którą czekałem lata całe. Myśl o zemście nie opuszczała mnie nigdy, choć widząc wielką świętobliwość i miłosierdzie bez granic tego, który za młodu był tak porywczym i gwałtownym, nieraz uczulem wstyd na myśl, że krzywdę tak straszną wyrządzą temu, co się stał dla mnie kochającym ojcem. Ale głos kusiciela piekielnego był mocniejszy aniżeli głos łaski Bożej.

„Służąc tak długo przy biskupie, zapoznałem się nieco z nauką i teologią i wiedziałem dobrze o warunkach tajemnicy spowiedzi. Otóż, z szatańską (dziś widzę i z zalem przyznaję) zapamiętałością przystąpiłem do dzieła. Najprzód dodałem do ampułki z winem mszalnym trucizny mocnej, a następnie z udaną niby to pokorą poprosiłem biskupa, aby mnie wyspowiadał. Wtedy wyjawilem mu kim jestem, przypomniałem mu wielką niesprawiedliwość, jaką mi wyrządził i wyznałem, że wino do jutrzejszej Mszy jest zatrute. Biskup był przerażony moim stanem duszy i tym złowrogim zamiarem zemsty przez morderstwo i błagał mnie, żebym zaniechał tak strasznego grzechu. Byłem wzruszony bardzo; to co mi najbardziej zaimponowało to fakt, że biskup nie o sobie myślał ale tylko o mojej duszy. Ostatni raz przed popełnieniem zbrodni promień łaski Bożej zstąpił do mego serca; już, już chciałem zejść z tej drogi obłąkania, ale zatwardziały grzech skamieniał wszystkie moje lepsze instynkty. Postanowiłem dokonać tego, na co lata całe czekałem. Oczywiście biskup odmówił mi rozgrzeszenia, nie mniej jednak wiedziałem, że tajemnicy spowiedzi dochowa i żadnego użytku nie zrobi z tego, com mu powiedział. Oto moja historia; oto prawda, jaką śmiercią biskup zeszedł z tego świata.“

Po kilku godzinach chory umarł, wyspowiadał się z pokorną szczerością i zalem i zakończył swoje marne życie pojednany z Bogiem w Jego nieskończonym miłosierdziu.

Możemy sobie wyobrazić, jeśli to w ogóle możebne, przez jaką agonię biskup musiał przejść w czasie tych godzin między spowiedzią a Komunią przy Mszy św. Powoli zbliża się chwila, kiedy wypije kielich i padnie trupem. A jednak ręce jego były związane. Odmówić odprawiania Mszy św. w ten ranek, albo nakazać pod jakimkolwiek pozorem zmianę winia musiałoby się opierać na tym, co słyszał w spowiedzi a to uczynić było mu stanowczo wzbronionym.

„Ale może nie przechodził on przez żadną agonię; może serce jego było przepeł-

Brzmi to nieco z cudzoziemską

Mozolą się uczeni, żeby dociec, jak było to z przeszłością człowieka i jaki to był sam człowiek w przeszłości. Jedni mówią tak, a drudzy inaczej — zwykła rzecz, gdy się po omacku szka i raczej odgaduje, niż odnajduje. To jedno jest tylko pewne, że najdawniejsze ślady wskazują, jako człowiek był zawsze... człowiekiem i zwierzęciem. Nawet najbardziej pierwotny człowiek — okazuje się — miał potrzeby artystyczne i jak umiał, tak sobie mieszkanie — choćby to była jaskinia — przyozdabia malunkiem czy rysunkiem, czego nawet najbardziej nowoczesna małpa nie potrafi. po staremu małpie tylko wiodąc życie.

Alie powiadają niektórzy, że człowiek jako człowiek karłowacieje w czasie, z biegiem lat coraz mniejszy się staje, coraz drobniejszy, coraz bardziej niepozorny. Odgadując przeszłość — powiadają, że był olbrzymem; odgadując przyszłość — twierdzą, że będzie karłem. Mogą ak mówić śmiało, bo te zmiany liczą się na tysiące lat i nikt tych spraw sprawdzić ani doczekać nie będzie wstanie. Sam sobie człowiek łokcia wzrostu ani nie przyda, ani nie ujmie, a czy waży mniej lub więcej — to o człowieczeństwie nie stanowi. Wielkolud czy karzeł — byle podobieństwo Boże przez duszę rozumną i wolną objawiał — zawsze tym samym będzie człowiekiem. Byłe tego podobieństwa w sobie nie zacierają, byle nim nie pomiatał, byle nie w nim i przez niego mogło się objawiać i rozwijać, to już mniejsza z tym, czy mu zanikają małe palce u nóg czy nie — kurierkowe i broszurowe głowy twierdzą, że właśnie zanikną i za milion lat ludzie ze właśnie zanikną i za milion lat ludzkie stopy będą czteropalcaste. Byłe tylko tej piątej kępki nie zabrakło na codzien — to już będzie dobrze.

Od nas tylko zależy, żebyśmy niestawiali się duchowo karłami, żebyśmy nie skarłowacieli w swoich duchowych człowieczych władzach, żebyśmy zachowali zdrowy rozum i dobrą, czystą, prawą wolę. Reszta — furda! Żebyśmy tylko na codzien dawali dowody duchowego szlachectwa, tężyzny, godności ludzkiej — na codzien. to znaczy w powszednich sprawach, w powszednim ze sobą obcowaniu. Są znaki na ziemi że pod tym względem nie dzieje się dobrze i czasem jest człowiek człowiekowi wilkiem, a często — wilkiem na drugiego patrzy. Prof. L. Hirsfeld opowiada w „Historii swojego życia”, że „spotkał po wojnie Murzyna, który wracał do Afryki. „Mówił, że wraca, gdyż nie może znieść dzikości Europy. W Afryce przynajmniej zjadają, gdy zabijają; tu zabijają dla przyjemności”. (str. 32). Tam zabijają w dobrej wierze, że to dozwolone, tu zabijają w świadomości zła; tam wola nieoswiecona, tu przewrotna. To chciał ów Murzyn po-

wiedzieć, bo sam już napewno mięsa ludzkiego nie jada.

Być na codzień człowiekiem to sztuka nielada. Nie wystarcza wyznawać wielkie ideały, nosić je w sercu i pielegnować w ciszy i samotności. Trzeba je życiem potwierdzać i właśnie tym szarym, powszednim, pracowitym życiem, kiedy zachowanie i postępowanie świadczy, co kto właściwie jest wart. Taki właściwy, godny człowieka sposób postępowania i obcowania z innymi nazywano w dawnej Polsce — rycerskim. Dziś raczej z cudzoziemską mówi się: dżentelmeński. Mieszczą się w tym określeniu liczne cnoty, potrzebne koniecznie do społecznego życia, jak sprawiedliwość, uczciwość, uprzejmość, uczynność, czystość w obyczajach i mowie itd. bez których ciężko jest ludziom z nami, i ciężko nam z ludźmi. Bez tych wartości właśnie karłowaciejemy, a triumfuje brzydota i małość, i takie daje owoce, na jakie ją stać.

Niewinny dam przykład, żeby sprawę przybliżyć właśnie do codziennego zastoso-

wania: — Tłok w pociągu, nie wszyscy mogą siedzieć. Jegomość jakiś głośno wyrzeka, że młodzi siedzą, starszemu miejsca nie ustępują. Skruszył się ktoś i miejsce dla narzekającego ustąpił, ale narzekanie nie ustąpiło, trwa dalej nie mniej głośno i zgryźliwe. Pytają jegomościa dlaczego warczy, skoro już siedzi, a on na to: Ja siedzę, ale moja żona w ciąży jeszcze stoi!

— Widzicie, jaki galant!

Nam też często tak się chce samego krytycznie ocenić, dlaczego najprzód od innych wielce i surowo wymagamy, a siebie na wiele i pobożliwie pozwalamy, nawet nie zastanawiając się, jakie to obmierza.

Określenie: dżentelmen jest pochodzenia angielskiego. Powiem więc wam, jak to jeden Anglik je rozumiał, a był katolik nawrócony i kardynał nazwiskiem New-

man.

„Być prawdziwym dżentelmenem to w rezultacie znaczy nic innego, jak stosować w życiu chrześcijańską zasadę miłości bliźniego. To już nie brzmi obco, z cudzoziemską, prawda? Niechże się więc stanie czymś bliskim i obowiązującym — na codzien.

Jan z Dobrej Woli



„Dnia 15 stycznia 1949 r. w parafii Kargowa obchodzili 50- rocznicę współżycia małżeńskiego Państw. Konieczkowie. Walenty i Agnieszka z d. Kofnyt Konieczkowie są autochtonami i gorliwymi katolikami.

„Drugie złote gody także w parafii Kargowa obchodzili 22. I. br. Państwo Chlebusiowie. Stanisław i Franciszka z d. Abraś Chlebusiowie również są autochtonami i wychowali swoich potomnych w duchu polskim i katolickim. Rodzina szczerze katolicka.

„Dnia 20 stycznia br. obchodzili w Kargowej swoje 25-lecie pożycia małżeńskiego parafianie Wincenty i Maria z d. Zimna Czekalowie. Jubilaci uchodzą za dobrych katolików w parafii Kargowa.

Ks. Jan Meger

Z Łucją KATOLICKIEGO

Czterechsetna rocznica przekładu pisma św. W październiku ub. r. naród fiński obchodził uroczystie czterechsetną rocznicę wydania fińskiego przekładu Pisma św. Przekładu dokonał biskup Mikołaj Agricola już w roku 1543, ale drukiem ogłoszony został Nowy Testament po fińsku dopiero w pięć lat później. Biskup Agricola stworzył swoim dziełem podstawy literatury fińskiej i języka literackiego, to też lud fiński nazywa go „ojcem piśmiennego” i w pięknym wydaniu fascimilitwa fińskiego.

Obecnie Nowy Testament Agricoli wydłomym; jednocześnie wyszła wielka praca profesora Viljo Tarkianena o życiu i dziele Agricoli. Poczta fińska uczciła rocznicę przez wydanie serii znaczków pamiątkowych.

Tenor — Księdzem. Popularny w świecie tenor angielski, Sidney Evan, będąc u szczytu swej kariery śpiewaczej porzucił operę, wstąpił do seminarium duchownego a w roku ubiegłym otrzymał święcenia kapłańskie.

Japoński kompozytor — katolikiem. Jedną z najwybitniejszych kompozytorów muzycznych w Japonii, dr Kunihiko Kaszimoto, prof. konserwatorium cesarskiego w Tokio, przyjął chrzest w kościele katolickim.

Ułatwienie misji w Indiach. Było dotąd w Indiach — jak już pisaliśmy — prawo, które pozwalało na przejście z jednego wyznania na inne tylko wtedy, gdy było to dokonywane za pośrednictwem urzędnika. To prawo stwarzało ogromne trudności w pracy misyjnej. Na zgromadzeniu Prawodawczym minister opieki społecznej wystąpił z projektem zniesienia tego prawa. Zgromadzenie uchwaliło ten projekt ustawy, co w dużym stopniu ułatwi pracę misyjną.

Katolickie szpitale w USA. Od r. 1945 katolickie czynniki w USA uruchomiły 23 nowe szpitale. Dzięki temu liczba katolickich szpitali w tym kraju wynosi obecnie 776, mają one 111.728 łóżek dla starszych i 20.735 dla dzieci.

Blagosławiona parafia. Parafia Joue we Francji licząca tylko 550 dusz dała Kościołowi 40 zakonnic i 18 księży, z których jeszcze wszyscy pozostają przy życiu. Spośród 9 księży zakonnych jeden jest misjonarzem w Burmii. Ostatnio wszyscy księża świeccy i zakonnicy tej parafii działający na terenie Francji zebrał się wspólnie na zaproszenie miejscowego proboszcza. Znalazł się wśród nich nawet jeden biskup, który odprawił Mszę św. pontyfikalną. Była to wielka uroczystość dla tej małej parafii.

Znów zmarło 2 kardynałów. W ostatnim czasie w Kolegium Kardynalskim ubył znów 2 kardynałów, a mianowicie 72-letni Rafael Karol Rossi oraz 69-letni hiszpański kardynał, znany ze swej działalności społecznej — Emanuel Arce y Ochotorena.

Protestantyzm w Polsce. Według miesięcznika protestanckiego „Kościoł powszechny” w Polsce jest obecnie 90 tys. luteran, 50 tys. metodystów, 20 tys. baptystów, 10 tys. kalwinistów, na mniejsze sekty wypada około 30 tys. Razem więc byłoby 200 tys. protestantów.

Stwórca

Tyś jest ten, co swoją mocą światło nad ciemnością stworzył.
światło zamknęte oczy
Swa leżką otworzył.
Spójrzaniem gasisz błyskawice,
ściszasz burze gromowładny Panie —
Kończąc dzień, budzą noce
Twoje święte dionie.
Znasz bieg księżyca po srebrnym globie.
i gędbę rzeki i wiatrów granie —
Tyś wszechwładzący w każdej dobie,
Bo Tyś jest Stwórcą Panie!

Maria Dzierżyńska

Z życia kat. w Polsce.

Sw. Mikołaj i gwiazdka dla najbiedniejszych dzieci z Poznania i wsi w Charcicach.

Kierownictwo Domu Turnusowego Tow. Stella w Charcicach zgotowało najbiedniejszym dzieciom z Poznania i wsi na św. Mikołaja i na gwiazdkę dużo radości i zadowolenia.

Wszystkie zgromadzone dzieci uczestniczyły w występach scenicznych i świetlicowych przygotowanych przez kierownictwo, oraz obdarowano wszystkie dzieci paczkami z bielizną, przyborami szkolnymi i słodyczami. Na zakończenie uroczystości działwa śpiewała kolędy i dziękowała kierownictwu za niespodzianki i hojne dary. (JJ)

Kupiectwo poznańskie najbiedniejszym. Kupcy poznańscy branży włókienniczej w Poznaniu ofiarowali na gwiazdkę najbiedniejszym: 10.000 na związek „Caritas”, 5.000 zł na Caritas Academica, 10.000 zł dla sierot po wierzniach politycznych, 10.000 na Tow. Przyjaciół Żołnierza, oraz 20.000 zł na społeczny fundusz odbudowy Warszawy.

Piękny i doniosły czyn patriotyczny i społeczny kupców poznańskich zasługuje na szczególne uznanie i pochwałę a zwłaszcza wdzięczność wdów i sierot. (JJ)

ZE SCENY

„Rozdroże miłości” Witnica.

Staraniem ks. kanonika Michała Kralla i jego trupy aktorskiej z Pyrzyc odegrano dnia 16 stycznia sztukę J. Zawieyskiego pt. „Rozdroże miłości”. Przedstawienie zostało uprzednio dla ludu dzięki ułaskawieniu, czcigodnemu reżyserowi. Publiczność okazała wiele zainteresowania uznaniem swoje wyrażając oklaskami. Z zapartym oddechem siedziała akcja. Nie brakło wśród niej gości z dalszych stron.

Na podkreślenie zasługuje gra ks. Jana (Józef Tkaczyk) wójta (Józef Stojanowski) Elżbiety (Maria Stojanowska) jak również nieźle wypadła Marta (Aniela Buczyńska) Michał (Wojciech Machowski), Julia (Zofia Kłakowska).

Dodatnie wrażenie robiło zastosowanie sztuki do czasu kolędowego przez dodanie ostatniej odsłony przedstawiającej pojednanie zwaśnionych parafian i usunięcie nieporozumień z ks. Janem. Akt ten miał miejsce przy łamaniu się opłatkiem. Żywy obraz szopki betlemskiej zakończył przedstawienie. Zaczemu organizatorowi życzymy dalszych sukcesów.

Możliwości osiedleńcze na Z. O.

Zasiedlenie Z. O. nie zostało jeszcze ukończono. O ile miasta wyczerpały raczej swą chłonność osiedleńczą, o tyle wieś czeka jeszcze na osadników.

Najwięcej odlogów posiada wojew. olsztyński. W ogóle na Z. O. ponad 700 tys. ha ziemi czeka na gospodarzy. Bank Rolny udzielił już dużych kredytów dla osadników na zakup nasion, nawozów, na orkę. Obecnie państwo stwarza dla osadnictwa rolnego dogodne warunki. Przyjmuje się osadników bez inwentarza i zabezpiecza się im kredyty średnioterminowe na pomoc budowlaną, nawozy sztuczne, drobne remonty, zakup inwentarza itp.

Na Ziemi Lubuskiej istnieją możliwości osiedleńcze dla osadników rolnych i leśnych, na których czekają działki 1-3 ha z możliwością pracy w lesie.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

O. K. Chesterton „Święty Franciszek z Asyżu” z przedmową Dr Przemysława Mrzokowskiego, tłumaczył Artur Chojecki. Wydawnictwo Księgarni św. Jacka, Katowice 1949 r. Stron 208, ceną 500,— zł.

Książka ta zdobyła Chestertonowi sławę. Chesterton jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy katolickich świata ujmując w książce życie i dzieło tego wielkiego Świętego z wielką głębią wiedzy i szeroką rozległością tła. Znaczenie świętego Biedaczyny w dziejach Kościoła i cywilizacji przedstawia Chesterton w sposób jasny i wyraźny, widząc w tym najpokorniejszym i miłym wszystkim i wszystko rewolucjonistę czysty człowieczeństwa, przepojonego Chrystusem. Książka ta od dawna wyczekiwana przez sfery katolickie w Polsce wydana jest pieczołowicie i doskonale przetłumaczona.

RADA PRYMASOWSKA

ODBUDOWY KOŚCIOŁÓW WARSZAWY

Nowogrodzka 49

P. K. O. I-4917

UKAZAŁY SIĘ JUŻ I SĄ W SPRZEDAŻY

Kalendarzyk

Terminarz

Kieszonkowy

Adresowy

1949

1949

zł 30,—

zł 100,—

Nabywając je w sklepach, w kioskach i u Ks. Ks. Proboszczów pomagacie w wielkim dziele odbudowy kościołów Warszawy.

PRACOWNIA BRĄZOWNICZA

STEFAN RATAJSKI i Ska

Poznań — ul. Grobla 27.

Wykonuje: przybory liturgiczne, srebrzenie i zlocenie, naprawa uszkodzonych przyborów, odnawianie.

ORGANY,

Fisharmonie i Fortepiany

naprawia i stroi fachowo Albert Polcyn, POZNAŃ, ul. 23 Lutego 22 m. 10. Rok założenia 1860.

Potrzebny organista i kierownik Biura Paraf. w jednej osobie do parafii w miasteczku pow. n.Odrą woj. Szczecińskiego. Wiadomość bliższa w Administracji „Tygodnika Katolickiego”.

Ogłoszenie.

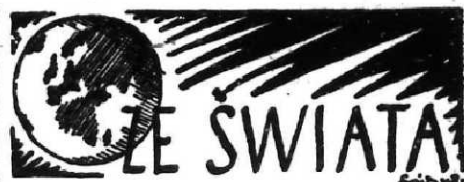
„Poszukuję Szyszko Wacława — Wysoc ki Eliasza maj. Łazisko, pocz. Orońsko”.

Wydawca: Administracja Apostolska, Redaktor X. Kazimierz Łabiński. Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ulica Drzymały 36 — Telefon 739 — P. K. O. V-854 — Godziny przyjęć od 12—13. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenumerata miesięczna 40,— zł, kwartalna 120,— zł. Ogłoszenia w cenie 40,— zł za jeden mm wysokości w jednej szpalcie szerokości.

Tłoczono w Państwowych Gorzowskich Zakładach Graficznych.

306-II-49

K-54369



Rada Bezpieczeństwa rozpatrywała w ostatnich dniach sprawę Indonezji. Dotychczasowa dyskusja nie doprowadziła do żadnych skutecznych wyników.

Pięcioosobową delegację według agencji Reutera wyznaczył rząd Kuomintangu by nawiązać rokowania z dowództwem chińskich wojsk ludowych. Wojska Kuomintangu, które znajdowały się dotąd w fródmieście Pekinu skapitulowały. Oddziały chińskich wojsk ludowych liczące około 200 tys. żołnierzy posuwają się w kierunku na Nankin, Czang-Kaj-Szek odciął z Nankinu do swej miejscowości rodzinnej, motywując swój krok chęcią odpoczynku i pragnieniem złożenia hołdu na grobach przodków. Ustąpił ze stanowiska prezydent „Chin, miejsce jego objął gen. Li-Tung-Yen.

W Ameryce rozpoczął się proces przeciwko 12 przywódcom komunistycznej partii USA.

Sekretarz stanu Marshall i podsekretarz Lovett zrezygnowali ze swoich stanowisk. Następcą Marshalla został D. Acheson a Lovetta dyr. budżetu E. Webb.

Leopold Staff otrzymał za swoją 50-letnią twórczość poetycką dyplom doktora „honoris causa”. Jest on czwartym artystą polskim którego spotyka to najwyższe wyróżnienie przez Wszechnicę Krakowską. Przed nim otrzymali doktoraty tego rodzaju: Jan Matejko, Henryk Sienkiewicz, Karol Szymanowski.

Polsko-Albańska umowa handlowa została podpisana w Warszawie 22 stycznia. Łączne obroty przekroczą sumę 4 milionów dolarów.

Delegacja rządu Rzeczypospolitej Polskiej udała się do Rumunii by podpisać układ o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy między Rzeczypospolitą Polską a Ludową Republiką Rumuńską.

Na obszarze Polski odnaleziono groby 417 lotników brytyjskich zestrzelonych przez Niemców. Zwłoki lotników RAF złożono na cmentarzu brytyjskim w Poznaniu. Takież cmentarze powstaną w Malborgu i Krakowie.

W dniu 16 stycznia odbyło się w tysiąc miejscowościach województwa szczecińskiego uroczystość z okazji uruchomienia punktów bibliotecznych, stanowiących espozycję 250 bibliotek gminnych. Każda biblioteka zaopatrzona została w 500 t.

W obozach na obszarze Zachodnich Niemiec przebywa jeszcze 250 tys. obywateli radzieckich, uprowadzonych przez Niemców i dotychczas nie zwolnionych.

W czwartą rocznicę wyzwolenia Warszawy odbyło się w teatrze polskim uroczyste posiedzenie stołecznej rady narodowej.

Do Gdyni przybył ładunek 580 kg penicyliny wartości 33 miliony dolarów.

Lawrence D. Bell konstruktor pierwszego samolotu, który rozwinął szybkość większą niż dźwięk czyli 700 mil. na godzinę oświadczył, że zdobyte przy budowie tego samolotu doświadczenie umożliwia konstrukcję samolotów o szybkości 3 razy większej.

Związki Zawodowe urzędników państwowych postanowiły zorganizować w dniu 15 lutego strajk protestacyjny na terenie całej Francji, jeśli nie nastąpi uwzględnienie ich postulatów.